№ 224. Warszawa, Niedziela 11/23 Listopada Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

W ... Królestwie z ... ta ... rs. 3 (złp. 8 ... s. 3 (złp. 2(... a także na m... ta ... na prowincji w ... estwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Jutro S. Jana od Krzyża W. Wschód słońca o g. 7 m. 37.—Zach. o g. 3 m. 56. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 2. wczoraj w poł. zimna 0. Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 6.

Z Petersburga 2 (14) Listopada.

DYPLOM CESARSKI.

Do Warszawskiego wojennego jenerał-gubernatora, NASZEGO jenerał-adjutanta, jenerała piechoty *Paniutina 1go*.

W dowód szczególnéj NASZEJ dla was łaski za długoletnią służbę waszę, odznaczającą się przykładną gorliwością, oraz w nagrodę trudów poniesionych przez was podczas dowodzenia byłą armją średnią, mianowaliśmy was NAJMIŁOŚCIWIEJ kawalerem CESARSKIEGO orderu NASZEGO Św. Apostołom Równego Księcia Włodzimierza 1éj klassy wielkiego krzyża, z mieczami nad orderem.

Oznaki pomienionego orderu przy niniejszém załączając, pozostajemy CESARSKĄ łaską NASZĄ dla was życzliwi.

Na oryginale Własną
JEGO CESARSKIÉJ MOŚCI ręką podpisano:
»ALEXANDER.«

Moskwa, 26 Sierpnia 1856 roku.

— Przez rozkazy dzienne CESARSKIE w wydziale służby cywilnéj: z dnia 17 Października, zatwierdzony zostaje na urzędzie, obrany przez szlachtę, asesor od szlachty sądu powiatowego Wiłkomirskiego, regestrator kolegjalny *Sypewicz*;—20 Października, zatwierdzony zostaje na urzędzie obrany przez szlachtę, kurator zapasowych magazynów zboża w powiecie Rzeżyckim, dotychczasowy, nie mający rangi *Orłowski*; zostają uwolnieni od służby: starszy nauczyciel Wileńskiego instytutu szlacheckiego, radca koleg. *Chevalier*, z powodu wysłużenia terminu, z mundurem; młodszy nauczyciel gimnazjum Słuckiego *Wojnowski*, na własną prośbę, i starszy nauczyciel 2 Kijowskiego gimnazjum, radca kolegjalny *Kolenko*, dla słabości zdrowia.

— Przez dyplomy CESARSKIE, z dnia 26go Sierpnia, mianowani zostali kawalerami orderu Śgo Stanisława klassy 1éj; wojenny gubernator miasta Kowna i Kowieński cywilny gubernator, jenerał-major *Romanus*; starszy urzędnik IIIgo oddziału przybocznéj JEGO CESARSKIÉJ MOŚCI kancelarji, *Hederstern*: vice-dyrektor departamentu ministerstwa narodowego oświecenia, *Kisłowski*.

— Przez NAJWYŻSZY dyplom z dnia 27 Września, ambasador nadzwyczajny Jego Świątobliwości Papieża, arcy-biskup Miry *Chigi*, mianowany został kawalerem CESARSKO-Królewskiego orderu Orła Białego.

— Najświętszy rządzący Synod oznajmił rządzącemu senatowi, z dnia 30 Września, że w liczbie osób, NAJŁASKAWIEJ nagrodzonych za staranność o dobre urządzenie cerkwi i przyniesione na rzecz ich ofiary, N. CESARZ IMĆ raczył nadać order Śgo Stanisława 2éj klassy, b. marszałkowi pow. Kowelskiego Konstantemu *Janiszewskiemu*.

— P. Minister spraw wewnętrznych z dnia 27 Września doniósł rządzącemu senatowi, że N. CESARZ IMĆ raczył NAJWYŻEJ rozkazać, iż odsyłanie do fortec tak żołnierzy jak i przestępców, przez sądy wydziału cywilnego skazywanych do robót w fortecach, wstrzymane w roku 1851 z powodu wojny, ma być na dawnéj zasadzie dokonywane, równie jak i przenoszenie, w razie uznanéj potrzeby, przestępców z rot aresztanckich cywilnego, do takichże rot inżynierniego wydziału.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Przez dyplomy CESARSKIE, rzeczywiści radcy stanu: członek Warszawskich departamentów rządzącego senatu, w godności szambelana *Płatonow*; członek komisji rządowéj przychodów i skarbu Królestwa Polskiego *Kruze*, i członek Warszawskich departamentów rządzącego senatu *Karnicki*, NAJMIŁOŚCIWIEJ mianowani zostali kawalerami orderu Śgo Stanisława klassy 1éj.

— Onegdaj ponowiono próbę działania wody w gmachu, który połączony został z wodociągami Warszawskiemi. Oprócz fabryki *Ewansa*, jedynym dotąd z domów prywatnych, który korzystał z tego dobrodziejstwa, jest nowo-wznoszący się Hotel Europejski na Krak.-Przedm. Aby się przekonać o rezultacie, w tych dniach odbyto próbę w obec JW. jenerała-lejtnanta *Tutczek*, a onegdaj, ponowiono takową w przytomności JW. rzecz. radcy stanu *Kozaczkowskiego*, jako należącego do składu komitetu tychże wodociągów. Próby te, jak pierwsza tak druga, udały się jak najzupełniéj, i dowiodły, ile przez połączenie z wodociągami, każdy z właścicieli może odnosić korzyści. Wszystkie bowiem punkta w pomienionym hotelu, począwszy od dołu, gdzie jest pomieszczoną kuchnia, aż do 3go piętra, zaopatrzone zostały w wodę, ukazującą się w każdéj chwili na każde zapotrzebowanie. Wszystkie miejsca, które dla samego porządku rzeczy, winne się odznaczać szczególniejszą czystością, oczyszczane są przez zaprowadzenie komunikacji wodnéj, czyniącéj zadosyć tym niezbędnym, i powszechnie wymaganym potrzebom. Nie podobna jednakże pominąć jednego szczegółu, jakim jest zaprowadzenie na wszystkich punktach, począwszy od dołu, rur wodnych, zabezpieczających od ognia. Na przypadek podobnego nieszczęścia, zakłada się wąż, i za pomocą tegoż, oprócz kierowania wody w punkt najniebezpieczniejszy, można zalać cały hotel wodą, i od razu przeciąć najbardziéj grożące niebezpieczeństwo. Cały plan tego, jak niemniéj i wykonanie techniczne, dopełnił inżynier John *Head*; wszelkie potrzebne do tego materjały, dostawiła znana fabryka p. *Bothe* na Nowym Świecie. Idzie już tylko o naśladowanie przykładu, nie tylko przez właścicieli podobnych zakładów jak Hotel Europejski, ale i przez wszystkich właścicieli domów, którym pan Head, pewno nie odmówi swéj pomocy, témbardziéj, iż przystąpienie do tego, dla każdego bez wyjątku właściciela, najpożądańsze zapewni korzyści. (*Kurjer War.*)

— *Kurs Giełdy Warszawskiéj z dnia* 10go (22) Listopada. — Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rub. sr. 82 kop. 8. Listy zastawne IIIgo okresu (bez kuponu) za 15 rsr., płacono rsr. 14 kop. 39. — Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rsr. 100 ko. 95. Pożyczka rossyjska z 1855 żądano rsr. 101 ko. 20. Za półimperjały żądano rsr. 5 kop. 16. — Kupon Obl. rsr. — kop. 57½. Listów zastaw. kop. 25.— Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs. — kop. 55⅓.

Korrespondencja Kroniki.

Suwałki dnia 11 Października 1856 r.

Pan Emil Łapczyński, fortepianista, dotrzymał obietnicy, przybywszy do naszego miasta. Celem rzeczywistym téj podróży, jak nas zainformowano, było odwiedzenie blizkich swych krewnych w Suwałkach mieszkających, przez których zaproszony, dał się namówić na koncert, i dla tego tém szczeréj dziękujemy mu za wieczór, któryśmy tak przyjemnie przepędzili. Koncert odbył się

NAJNOWSZE SWATY.

SZKIC DO KOMEDJI.

przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

Działo się to ani mniéj ani więcéj jak w Krakowskiem, w folwarku do pewnego żydostwem napełnionego miasteczka przytykającym, we własności panny Agnieszki Dusigrosz, i nie bardzo dawno, bo w roku 1851.

Przedstawcie sobie kochani czytelnicy nie wielki domeczek, dla rozmaitości to gontem to słomą przykryty, czysto wybielony, o czterech maleńkich oknach z dwoma przed niemi ogródkami w téj chwili romantycznie więdnącemi krzakami róży, berberysu i wysmukłéj malwy zapełnionemi; daléj cztery włoskie topole z których trzy na poły zielone a jedna w postaci kościotrupa, stoją jakby na straży przed frontem — i jeszcze mały dziedzińczyk obficie trawą, pokrywami, ostem, etc etc etc zarosły, kilka zneglizowanych wozów na stronie, popsutą skrzynię do wożenia kartofli, dwa pługi, koryto i dwie pary kozłów dla owiec, a będziecie mieli wierny obrazek nieruchoméj powierzchowności folwarku Jagiełowa.

Stoi to tam wprawdzie jakiś jeszcze budynek po lewéj stronie, długi, konwulsyjnie skrzywiony, z wyszczerbionemi zębami, potężną łysiną na wierzchu i zyzowatemi oknami, lecz że wnętrze jego do wnętrza poczciwéj arki Noego przyrównać można, i że akcja opisać się tu mająca zupełnie go nie dotycze, więc uwierzywszy temu, daj mu już święty pokój czytelniku, a wal prosto do dworu.

Ostrożnie więc, schyliwszy dumny kark swój abyś nie oberwał gdzie potężnego guza, proszę cię przestąpmy progi pierwszego bawialnego pokoju świeżo przed miesiącem urządzonego, i wejdźmy do środka. — Spojrzawszy ode drzwi głównych, dostrzeżesz na prost między oknami nieszczęśliwie chudą kanapkę, przed nią dziwacznie krygujący się stolik z klapami, a nad nią jakby na prima aprilis tym co do przeglądań skłonni, muślinem powleczone zwierciadła, kilka doniczek geranji, cyprys i rozmaryn w oknach ocienionych białą panieńską firanką, patrzą się nieruchomie w stojące słupy z topoli; na prawo żółta komoda w czerwoną serwetkę przybrana, dźwiga oszkloną kapliczkę z woskowem Dzieciątkiem Jezus pośród złocistych mchów i kwiatów ułożonem; obok niéj z jednéj strony flaszkę z krucyfiksem wewnątrz, z lewéj piramidę lustrzaną, a w koło kilkanaście filiżanek ze złoconemi brzegami, garnuszki, garnusie, nalewki, dzbanuszki, lalki z cukru, stoczki poświęcane i t. p. naczynka galanteryjne, oddział ruchomości właścicielki stanowiące. Na lewo nowiuteńki stolik do kart, drzwi do sąsiedniéj sypialni, duży kufer mocno żelazem skuty, i stary klawikord z dołkami na klawiszach wiekowem użyciem wyżłobionemi.

Po ścianach rozwieszono cały komplet z historji Séj Genowefy i niewoli Józefa, a nad komodą obraz Matki Boskiéj Częstochowskiéj z wiszącą przed nim na świecących łańcuszkach kolorową lampą, którą przystrojono w białe firanki i liczny zapas poświęcanéj palmy z długą woskową gromnicą.

Podłoga, jak to wiejska podłoga, tchnie życiem, bałwani się nakształt fal morskich, i skrzeczy przeraźliwie za każdem stąpnięciem.

Ale cyt... bo oto dostrzegamy młode może siedmnastoletnie i wcale ładne dziewczę, w rannym białym kaftaniku rysującym wszakże wcięta jéj figurkę. Panna przysiadłszy na podłodze, rozplątuje tasiemki przytrzymujące krzesłowe pokrowce, i zda się niecierpliwić, bo krzywi ła-

w niedzielę 9 Listopada o godzinie 6éj wieczorem. Koncercista grał: 1) Sonatę Cis moll Beethowena, 2) Inquiétude Dreyschocka, 3) Nocturne Chopin'a, 4) Frühlingslied Mendelsohna, 5) Danse napolitaine Dobrzyńskiego, i 6) Wintermärchen Dreyschocka. Prócz tego zagrał na końcu na prośbę słuchaczów jednego z walców Chopin'a. Pan Jelczewski, miejscowy amator artysta, odegrał na skrzypcach elegję Ernsta, fantazję z Łucji Kątskiego i mazura Biernackiego. Jakkolwiek p. Łapczyński jest jeszcze bardzo młodym, gra jego jednakże jest spokojną i wolną od wszelkich sztuczek działających na effekt, dla tego muzyka jego więcéj się podoba tym, którzy nieco głębsze mają wmuzyce pojęcia. Przypominamy sobie tu owe nie zbyt odległe czasy, kiedy muzyka Beethowena nawet w Warszawie prawie była nieznaną. Pamiętamy jakie panna Bohrer odbierała podziękowania za to, że nieledwie pierwsza zaznajomiła publiczność z utworami tego nieśmiertelnego kompozytora. Dziś na chwałę sztuce, znajomość mniéj powierzchowna muzyki coraz szersze zdobywa pole, i już nie rzadko spotkać amatorów i amatorki, co z rzeczywistém pojęciem i gustem grają Beethowena. Z prawdziwą też rozkoszą słuchano 27méj sonaty *quasi la fantasia*, którą koncercista grał prześlicznie, a lubo instrument nie odpowiadał jego życzeniom, jednakże nie można było nie podziwiać piękności uderzenia (touche) równości tonów i znakomitego cieniowania w crescend'ach i decrescend'ach. Żałowano, że afisz nie obejmował więcéj sztuk klassycznych, że nie było jakiéj poważnéj kompozycji Chopin'a, bo sądząc z małéj próbki w nocturnie bylibyśmy znaleźli w panu Ł. znakomitego tłumacza smutnego naszego śpiewaka.

Jak to jest smutno ze wspomnień przyjemnych przechodzić do ponurych śpiewów nadgrobnych, do żałobnych pośmiertnych wspominków. Dość długo Suwałki i okolica nasza wolne były od tych strasznych ciosów, które wyrywają z grona rodzin ukochane istoty. Niestety! w ciągu ostatnich kilku tygodni kronika zmarłych zapisała na czarnéj karcie wiele nazwisk imion. W dniu 12 Października przeniosła się do wieczności pani Paszyńska, żona assessora prawnego w rządzie gubernialnym tutejszym. W dniu 3 Listopada zgasł pełen nadziei młodzieniec Zygmunt Korczakowski, uczeń klassy VIIéj gimnazjum, syn naczelnika objazdu w inżynierji. Nieszczęśliwi rodzice, którzy w tym 18toletnim jedynym swym synu wielkie pokładali nadzieje, nieopisaną pieczołowitością chcieli wyrwać tę ofiarę z rąk śmierci, ale wszelkie środki okazały się bezskutecznemi. Trzeba było widzieć płacz kolegów, żal zwierzchników; a gdy kto na początku swéj drogi zyskał taką przychylność, ten pewnieby ją i w przyszłości umiał zachować, przy wysokich zaś zdolnościach byłby bezwątpienia umiał być pożytecznym światu.

W dniu 4 t. m. umarła we wsi Czostkowie, pani Jabłońska ostatnio wdowa po b. pułkowniku b. wojsk polskich. W tych też czasach zeszły się wiadomości z Petersburga o śmierci młodego człowieka, który kierował się na pożytecznego członka towarzystwa.

Jednym z nich był młody medyk Makowski, syn jednego z sądowych urzędników tutejszych, który w ostatnim roku swych studjów w Petersburgu, skutkiem podobno gorliwości padł na łoże śmiertelne.

Dziś wczesnie zakończyła w Suwałkach życie panna Władysławs Krzyżanowska córka emeryta, b. radcy rządu gubernialnego. Młodą tę osobę prawie przed tygodniem widzieliśmy między innemi kwitnącą, pełną życia i zdrowia, tem więc straszniejsze wrażenie jéj śmierć wywarła. Smutna ta kronika śmierci, tem jest smutniejszą, że z sześciu imion, cztery należą do osób, które rozpoczęwszy dopiero bieg życia, przygotowawszy się zaledwie do dalszéj drogi, musiały lędz pod strasznym śmierci ciosem.

Dzień pierwszy listopada mieliśmy tak piękny, jak to nader rzadko się zdarza. Przy lekkim przymrozku niebo było czyste, a słońce w południe przygrzewało nawet. Ale w dniu 4 wieczorem zaczął padać śnieg, i tyle go już dotąd spadło, że mamy sannę; co przecież najwięcéj zadziwia, że w dniu wczorajszym mieliśmy mróz 8 stopni Reamura, a i dziś nie zfolgował. Mrozy te najbardziéj dokuczyły pewnego rodzaju gościom, których od kilkunastu dni mamy w Suwałkach, są to turyści z różnych klimatów zebrani w jednem towarzystwie podróż odbywając. Jest to menażerja Pawła Bernabo z Parmy, przejeżdżająca z Moskwy na południe. Piękna ta menażerja odznacza się dobórem okazów (egzemplarzy) szczególniéj z rodzaju drapieżnych. Ale największa jéj osobliwość i wartość leży w tem, że zwierzęta te mnożą się w saméj menażerji, i tak jest w niéj lwica znałem lwiątkiem; są trzy lewki roczniaki, jest tygrysica i pantera z małém potomstwem. Skutkiem dobrego hodowania zwierzęta są tłuste; sierść mają piękną połyskliwą.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

Londyn 17 Listopada. *Times* oglasza następujące uwagi w przedmiocie wybrania pana Buchanan na prezydenta Stanów Zjednoczonych:

Jeśli mamy wierzyć otrzymanym doniesieniom, pan Buchanan został wybrany na prezydenta Stanów Zjednoczonych i wkrótce będzie pierwszym urzędnikiem téj rzeczypospolitéj. Tak więc skończyła się ta długa walka która przez tyle miesięcy wstrząsała związkiem amerykańskim. Kwestja tycząca się przewagi niewolnictwa i rozciągnienia go do naszych terytorjów, została rozwiązaną w sposób przeciwny nadziejom stanów południowych Związku i téj części narodu angielskiego, która sympatyzuje z tradycjami i polityką tych stanów. Ale nie tylko los Kanzasu zdecydowany jest dziś przez ten wypadek, ale i polityka zewnętrzna Związku ulegnie bardzo wpływowi przeciwnemu zupełnie życzeniu ludzi umiarkowanych i w Stanach Zjednoczonych i w Europie.

Nie zapomniano niezawodnie, że pan Buchanan wtenczas kiedy był reprezentantem swego kraju w Anglji, nie okazywał szczeréj chęci i dobréj woli do załatwienia trudności które w owéj epoce powstały między Wielką Brytanją i Ameryką. Sądzono i słusznie, że usiłowania lorda Clarendon ku zakończeniu tego nieporozumienia między dwoma państwami, paraliżowanemi były przez ministra amerykańskiego, nie dla tego żeby ten ostatni miał zamiar wywołać wojnę między dwoma narodami, bo wiedział także, że to nie da się sprowadzić przez złość z jego strony, chociażby nawet największą, ale ponieważ w swojéj nieprzyjaźni i szorstkości postępowania, widział korzyść dla swojéj kandydatury, żywioł mający mu zapewnić popularność.

Nie zapomniano niezawodnie, że pan Buchanan wziął wielki udział w konferencjach w Ostendzie, gdzie tyle doktryn przewrotnych co do prawa narodów przedstawiono i przyjęto. Zagarnięcie Kuby jakimkolwiek sposobem, zostało tam jak wiadomo zdecydowane przez tę konferencję, jako korona polityki amerykańskiéj i przez analogję wnosić można z tych planów, że zabor nowych portów lub nowych terytorjów może być następstwem téj polityki.

W tych okolicznościach, nie mięszając się wcale w wewnętrzne sprawy Stanów Zjednoczonych, nie przysądzając sobie prawa sądzenia ich mężów stanu, możemy powiedzieć, jak nam się zdaje zgodnie z wielką częścią ludzi umiarkowanych w samejże rzeczypospolitéj, że wybór pana Buchanan z wielu bardzo punktów jest niepomyślnym wypadkiem.

Powtarzamy, że nie chcemy bynajmniéj wdawać się w sprawy wewnętrzne tego kraju, ale zdaje nam się, że mamy prawo krytykować ten wybór pod względem wpływu jaki on mieć może na politykę zagraniczną. Jesteśmy ludem który ma najliczniejsze stosunki z Ameryką, obywatele tych dwóch krajów zostają w ciągłem zetknięciu z sobą; mamy bardzo rozciągły handel z Stanami Zjednoczonemi, ciągle wystawiony na ich ataki; mamy więc prawo zajmować się wypadkiem tak ważnym w ich bycie.

Jeśli przeszłość długiego zawodu może służyć do ocenienia jakiego męża stanu, możemy wnosić, że pan Buchanan nie tyle jest zapalonym promotorem polityki w którą wierzy, jak uosobieniem doktryn panujących obecnie w demokracji amerykańskiéj. Nowy prezydent jest raczéj człowiekiem szukającym popularności i zaszczytów, niż silnym umysłem pragnącym wprowadzić w praktykę przyjęty system.

Nie dla tego on wystąpił z kandydaturą do prezydentostwa, żeby chciał atakować Hiszpanję, ale jest bardzo nieprzyjazny temu państwu i powstawał przeciw jego pretensjom aby poprzeć swój wybór. Chcemy spodziewać się że teraz osiągnąwszy cel swojéj ambicji, opuści niebezpieczną drogę którą zdawał się postępować konsekwentnie. Z tego punktu widzenia, pan Buchanan pomimo manifestu wydanego w Ostendzie, do którego on

---

dnemi usteczkami, mruży niebieskiem okiem, a nasuwając czarną wąziutką brewkę, poprawia spadające na czoło sploty bogatych blond włosów dogadując sobie:

— Odczepisz się ty czy nie! — woła gniewniéj szarpiąc za tasiemkę — jak pozawiązywane to jakby na wieki!... No i patrzcież państwo, czy to nie utrapienie jakie, kazać mi zdejmować i prać jeszcze te potłuszczone, poszarpane, obrzydliwe pokrowczyska! Ach bieda z tą ciotką, wszystko na Marynię tylko: iść do miasta... Marynia, poprać kołnierzyki... Marynia, uszyć... któżby jak nie Marynia, i Marynia, wszystko Marynia! Jak mamę serdecznie kocham, to nie do wytrzymania; bo słychaneż to rzeczy, pannie która w Warszawie u Wizytek edukację skończyła i to z trzema nagrodami: kazać tak pracować ciężko. Fe, to barbarzyństwo! I rozgniewawszy sią naprawdę rzuca pokrowce na ziemię, spojrzy w zwierciadło, odsuwa kawałek muślinu, poprawia włoski, potem przypatruje się bielutkim rączkom mówiąc: — Biedne wy moje śliczne gładziutkie rączęta, na co wam to przyszło! A w Warszawie, mój Boże co tu było całusków, i tu, i tu, i nawet tu na dłoni, a teraz?... przejdzie miesiąc nim tam zabrudzona dziewka właśnie dziękując za co, i jeszcze powała, potłuści... Ha! widać to prawda, że wszystkie te stare, skąpe i nabożne ciotki do siebie podobne, bo dobrze je po romansach i komedjach opisali! — Tu znowu się zamyśli, a za chwilkę pokiwawszy główką, nasrożywszy się naiwnie szepcze: — A ten pan... nie nie pan..... Staś... fe, fe nie Staś, ale brzydki Stasisko, przy pożegnaniu jakto obiecywał, zaklinał: moja Maryniu, moja duszko, mój gołąbku, nie smuć się, ja przyjadę, ciotkę ukołyszę, wszystko zakończę... Ślicznie mi przyjeżdża? cztery miesiące chwała Bogu jak ja nieszczęśliwa siedzę tu gorzéj klasztoru, wzdycham, modlę się, płaczę po cztery razy na dzień, a jego jak nie ma tak nie ma. Musi to być jakiś nic dobrego, musiał zapomnić, bo przecieżem i pisała... Ale nie, to być nie może; jemu tak dobrze z oczu patrzało, tak szczerze się smucił odjazdem, on mię kocha prawdziwie... cóż kiedy nie przyjeżdża?... Jak mamę serdecznie kocham, ja nie wiem już co sobie zrobię! Takbym płakała w téj chwili.... fe, fe, nie można... brzydkobym wyglądała, a tu mają być goście, — naturalnie że będą, skoro ciotka tak każe porządkować...

Kiedy nasza bohaterka tak sobie gaworzy naiwnie, jednym razem daje się słyszyć niejaki szelest w sąsiedniéj kuchence. Marynia myk do pokrowców, a ciotka kończąc jeszcze gderania, wchodzi do pokoju.

Może czterdziesto letnia kobieta, średniego wzrostu, chuderlawa, cery śniadéj, pomarszczonéj twarzy, ale za to czarnych iskrzących się oczu z zadartym ponętnie noskiem, jest owa panna Agnieszka Dusigrosz właścicielka dopiero opisanego majątku, i ciotka wyrzekającéj Maryni. O elegancję w téj chwili nikt pewno ją nie posądzi, bo pobrudzony czepek z wyskakującemi po bokach pukłami srebrzystych włosów, brunatny kiedyś szlafroczek, czarny oberwany fartuszek z odstającemi kieszeniami, i niezwykłego rozmiaru trzewiki od urodzenia szuwaksem nie tknięte, — roszczą sobie do tego pretensji nie mogą.

— No i cóż, jeszcześ nie zdjęła elegantko? — mówi przebierając kluczykami w kieszonce więzionemi.

— Kiedy proszę cioci tak poplątane tasiemki i wszystko się pod palcami rozłazi, że doprawdy......

— Pokaż, gdzie? jak? to być nie może! o rany Boskie, nowiutkie pokrowce przed czterema laty sprawione i już z dziurami! Widać panna nie szanujesz, przycierasz do balji zamiast prać

DODATEK.

przystąpił i ponowienia tego oświadczenia z trybuny publicznéj na meetingu w Cincinnati, może być prezydentem który potrafi szanować prawa innych narodów; w interesie Ameryki i całego świata spodziewamy się że tak będzie. Ale niepodobna zapomnić, że są inni ludzie którzy wzdychają do téj posady do któréj obecnie dostał się pan Buchanan i którzy wyznawane przez niego doktryny uważają za najkorzystniejszą politykę. Nie jedna z tych osób ma stosunki z rządem teraźniejszym i będzie mogła dopomagać do przedłużenia rozdrażnienia i trudności któremi odznaczyła się ostatnia prezydentura.

Spodziewamy się że pan Buchanan teraz kiedy doszedł do najwyższego urzędu, jaki pełnić może obywatel amerykański, podniesie się do wysokości swojéj pozycji i rządzić będzie sprawami swego kraju z dzielnością i niezawisłością. Władza prezydenta amerykańskiego jest może większą niż odpowiednia pozycja w innym wolnym kraju. Jest on nietykalnym monarchą przez cały czas trwania prezydentury i jeśli chce może być rzeczywiście swoim ministrem.

Chcemy szczerze spodziewać się, że on pojmie prawdziwe interesa kraju którego jest obecnie naczelnikiem, i że co się tyczy Anglji, użyje on wszelkich sił swoich aby zachować nienaruszoność uczucia dobréj chęci i wzajemnego szacunku które w ostatnich czasach utrzymywały się w tak wysokim stopniu między temi dwoma narodami. (*Indep. Belge*).

AUSTRJA.

Gazeta Kolońska ogłasza następujące szczegóły względem nowego aktu amnestji który ma być ogłoszony przez Cesarza w czasie jego pobytu we Włoszech.

»Według aktu z dnia 8go lutego r. b., dobra zasekwestrowane, których właściciele nie podali prośby o ułaskawienie w ciągu roku b., miały zostać przedane, a summy z tych przedaży miały być stosownie do uznania gabinetu, albo odesłane emigrantowi lub zachowane dla jego spadkobierców, do czasu jego śmierci.

To rozporządzenie zostanie w taki sposób zmienione przez nowy akt amnestji, iż niektórym wychodcom którzy nie podawali prośby o ułaskawienie, jeśli od chwili emigrowania nie mieli żadnego udziału w spiskach stronnictwa rewolucyjnego, oddane zostaną ich dobra. Prócz tego hr. Radetzky przedstawił listę osób których prośbom dotąd nie uczynił zadość dla rozmaitych powodów i tym wszystkim udzieloną zostanie zupełna amnestja. Rozkazy wygnania przeciw wychodcom którzy powrócili bez upoważnienia, zostaną odwołane i wszelkie przeciw nim prześladowania ustaną zupełnie. (*Indépendance Belge*).

Wiedeń 18 Listopada. Cesarstwo Ichmość którzy wczoraj z rana wyjechali ze stolicy, udając się do królestwa Lombardzko-Weneckiego, według otrzymanych tu telegraficznych wiadomości wczoraj w południe przejeżdżali przez Gratz i udali się do Laybach. (*Pr. St. Anz.*)

FRANCJA.

Paryż 14 Listopada. Renta 3% utrzymała się przy podwyższeniu jakiego doznała na wczorajszéj giełdzie, ale kurs 67, dał powód do nieustannéj walki. Renta doszła do 67,10 i spadła do 66,90, ale spekulacja uspokaja się i przed końcem giełdy renta stanowczo przeszła za kurs 67, szybko podniosła się do 67,20, a po 67,10 bardzo była żądaną. Kredyt ruchomy doszedł do 1315 a nawet 1320. Koleje żelazne bardzo były żądane i podnosiły się znacznie w kursie.

— Jako wiadomość interesującą dla handlu, wspomnimy tu, że p. Montigny który podróżuje na wodach chińskich, na rachunek rządu francuzkiego i który jeśli się nie mylimy dotarł do królestwa Siam, skierował się ku Kochinchinie i oczekuje teraz na odpowiedź tamtejszego monarchy na prośbę którą mu przedstawił o pozwolenie udania się do stolicy tego państwa.

— Pułkownik Claremont komissarz militarny Wielkiéj Brytanji przy rządzie francuzkim, napisał do administratorów służby morskiéj do *Messageries imperiales*, z podziękowaniem w imieniu gabinetu za pomoc jaką ten zarząd udzielił armji angielskiéj w czasie wojny na wschodzie. (*J. B.*)

— Piszą z Paryża do Gazety *Le Nord*: Zbyt pospieszono się z zapowiedzeniem wyjazdu margrabiego Antonini. Wczoraj jeszcze czekał on na paszporty, chociaż we wtorek już uprzedzony był przez hr. Walewskiego że otrzyma takowe dla siebie i członków swego poselstwa. Nie wiemy jakie są powody tego opóźnienia z którego jednak cieszymy się szczerze.

Listy z Neapolu nadeszłe do Paryża ostatnią pocztą, zalecają panu Antonini udać się do Bruxelli, nie ma on nawet zostawić w Paryżu konsula do wizowania paszportów. Opieka nad poddanemi neapolitańskiemi, powierzoną zostanie poselstwu pruskiemu, które także odbierać będzie i przesyłać urzędowne korespondencje między dwoma rządami; co do poufnych komunikacji, te zostawione będą jednemu z dawnych dyplomatów neapolitańskich, margrabiemu de Salvo, który rezyduje obecnie w Paryżu i bardzo dobrze jest widziany w naszych salonach politycznych. (*Le Nord.*)

— Pospieszna podróż i niespodziewany nagły powrót z Turynu pana Villamarina, jest przedmiotem rozlicznych komentarzy i wielu przesadnych uwag. Oto rzeczywisty stan rzeczy. Rząd sardyński zawikłany jest w rozmaitych bieżących interesach europejskich i w skutku zawiadomień otrzymanych z Piemontu, p. Villamarina osądził potrzebą udać się do Turynu dla rozmówienia się z panem Cauvour i zaraz potém powrócił do Paryża, na swoją posadę.

Potwierdza się że książe de Grammont minister francuzki w Turynie, podał się do dymissji, jako członek Wist-klubu; wszyscy członkowie poselstwa francuzkiego tak samo uczynili. Ten fakt ostudził nieco stosunki ministra francuzkiego z towarzystwem turyńskiem, ale spodziewają się że karnawał usunie te małe chmurki.

— Instytucja pieców ekonomicznych tak zupełne ma powodzenie, że słychać iż zostanie przeniętą do rozmaitych większych miast prowincjonalnych. Prefektowie zamierzają odezwać się do bogatych właścicieli w ich departamentach, aby się przyłożyli do tego przedsięwzięcia.

— Dyrektorowie teatrów paryzkich zgromadzili się wczoraj dla naradzenia się wspólnie w przedmiocie pretensji artystów paryzkich, których pensje coraz są wyższe. Nie powzięto podobno żadnego postanowienia, ale jednak ci panowie ułożyli się względem zasad ugody. Wiadomo już że rozmaite teatry wodewilowe starały się porozumieć przed kilku laty, ale układy jakie wtenczas poczyniono, poszły zupełnie w niepamięć.

— Książe Hjeronim Napoleon otoczony przez oficerów swego dworu, przyjmował dziś hr. Kisielew jako nadzwyczajnego ambassadora i pełnomocnika NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA Wszech Rossji. (*Indépendance Belge*).

— Jenerał Dufour miał już kilka konferencji z Cesarzem, w przedmiocie sprawy Neuszatelu. Powszechnie tu sądzą że między Związkiem Szwajcarskim i Prussami, przyjdzie do zgodnego załatwienia kwestji. Rada Związkowa gotowa jest jak zapewniają wypuścić rojalistów na wolność. Słowa jenerała Dufour potwierdzają te podania. Ze swojéj strony król pruski zadowolony tém usposobieniem i oświadczeniem się sejmu niemieckiego, okazuje się bardzo umiarkowanym w warunkach ustąpienia terytorjalnego tego Księztwa.

Wpośród rozmaitych pogłosek o modyfikacjach gabinetowych, puszczonych w obieg przez anglików tutejszych i zakanałowych, powiadają naprzykład, że pan Rouland ma objąć dwa wydziały, spraw wewnętrznych i oświecenia publicznego. Co do spraw katolickich, mają one być skoncentrowanemi w rękach księdza Lucjana, Ludwika Bonaparte, w charakterze wielkiego jałmużnika. Ksiądz Bonaparte, bardzo odznaczający się swemi uczuciami i postępowaniem, ma dopiero lat 28. Wszystkie te projekta są mniéj więcéj uzasadnione, ale wprowadzenie ich w wykonanie zdaje się być jeszcze dalekiem. Cesarz nie chce żeby się zdawało iż ustąpił wymaganiom Anglji i ataki dzienników londyńskich wzmocniły jeszcze pozycję ministrów przeciw którym były wymierzone.

— Organizowane we Francji pielgrzymki do Ziemi Świętéj następują po sobie bez przerwy. Nowa karawana wyprawi się z Marsylji w dniu 27 b. m., aby być w Jeruzalem na Świętach Bożego narodzenia. Prócz tego propaganda naszych misjonarzy przybrała w tym roku nadzwyczajne wymiary. Rozmaite stowarzyszenia francuzkie wysłały od stycznia r. b. przynajmniéj dwustu misjonarzy, mężczyzn i kobiet. Największa ich część należy do seminarjum missji zagranicznych, do zakonu jezuitów wysyłanych do Chin, Turcji, Egiptu i Syrji, do zakonu przy ulicy Picpus i Oblatów w Marsylji, przeznaczonych do Oceanji i do zakonu Sulpicianów, udających się najwięcéj do Kanady. Pan de Maistre słusznie powiedział, że Francja jest krajem żołnierzy i missjonarzy.

---

w ręku, a to proszę mojéj elegantki kosztuje drogo, kosztuje...

— Kiedy ja nie umiem inaczéj... a to stare...

— Gdzie stare, co to za stare, zkąd pannie taka myśl przyszła do głowy? — ja mam suknię jeszcze z r. 1838, a patrz cała, na świętoby posłużyła. Widzisz ją, nie umiem, nie umiem. Ot bierze się tak jedną, tak drugą... tu nie ma grymasów..... panna dziecko, słuchać jak starsi każą...

— Moja ciociu — odrzekła Marynia zajęta wciąż pokrowcami — dokądże ja już tem dzieckiem będę?

— Otóż znowu pleciesz niewiedzieć co! moi państwo, co to w tych pustych głowach nie siedzi; w 17 roku myśli że już dorosłą panną. — A słuchajno elegantko jakaś, dla czego to w kruciutkich sukienkach się chodzi?

— Bo ciocia nie pozwala...

— I nie pozwolę, długo nie pozwolę; panna jeszcze za piecem powinnaś siedzieć, Pana Boga chwalić, oszczędzać, uczyć się, pracować.

— A moja ciociu od czegóż byłam na pensji w Warszawie, i tam już w długich suk...

— Aha widzisz rybko, to cię też Warszawka takiéj mądrości wyuczyła!! Oho, póki życia mego za żadne pieniądze młodéj panny nie oddałabym do Warszawy na naukę, i jeszcze każdemu powiem, odradzę...

Tu słychać krzyk w kuchni. Panna Agnieszka przysłuchuje mu się przez chwilę, potem zaczyna chodzić po pokoju i strzepując fartuszkiem pył z mebli, mówi:

— Cóżem ja to chciała powiedzieć — aha, że to zepsucie moi państwo; to szczery czyściec zamiast nauki, to obraza Boska. Tylko się wystroić, tylko chodzić z podrygami ot tak fertu, fertu, romansować od urodzenia, parle, parle, marnotrawić, uśmieszki robić i nic więcéj; słuchajno moja ty wielka i mądra pani, jeżeli wy w 16 latach macie być dorosłemi, to czemże my starsze, rozsądniejsze i oszczędniejsze będziemy, hę, czem, czem?

— Ciociami — odpowiada Marynia wstrzymując się od śmiechu.

— Tak, doprawdy ciotkami, ciotkami — powtarza z przekąsem Agnieszka — o ja wiem dawno co ci się zachciewa, wiem ptaszku, wiem, ale nic z tego moja elegantko, nie tak będzie jak ty chcesz; bo ja ci powiadam, ja twoja ciotka, że panna niech porzuci niepotrzebne wymysły, i niech się nie spieszy uciekać tak prędko, panna bez wujaszka ztąd nie wyjedziesz!

— A prędkoż będę miała tego wujaszka, prędko moja ciotuniu? — woła biegnąc do niéj, i całując po rękach — moja ciotuniu niech ciotunia nieodkłada na długo, bo ja nie chcę...

— Idźno sobie ty swawolnico, a idźże! — odpowiada na poły rozbrojona ciotunia. — Widzicie ją moi państwo, no, no... idźże sobie... Ale cóżem ja to chciała powiedzieć, a czekajno nie całuj... nie długo, nie długo już, a daj mi święty pokój — jutro się spodziewam.

— Co? jutro, jutro! — krzyknęła Marynia odskakując na bok i klaszcząc w ręce — ciotunia za mąż idzie, prawda że jutro idzie ciotunia, będzie wujaszek, będzie wu...

— Cicho no bądź, nie jutro nie, a czy skaranie Boskie, czego ty mi się wieszasz, jeszcze moi państwo podrze szlafroczynę — ale nie jutro!...

— Moja cioteczko, niech będzie jutro; ja się tak ładniutko wystroję, a jak wszystko urządzę, ponakrywam... I czemu mi też ciotka wcześniéj nie powiedziała, rękawków nie mam czystych — a mój Boże... Katarzyna!...

— Cicho nie krzycz tak!

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

— Zapewne na dowód serdecznéj harmonji między Francją i Anglją, statki rybackie angielskie exploatują ławy ostryg na naszych brzegach, jakby na przekór naszym krążącym statkom, które dzień i noc pilnują ich poruszeń.

— Sławna tragiczna i komiczna artystka włoska, pani Ristori, z Warszawy udała się do Pesztu, gdzie zabawi do 27 b. m.; 30 listopada i 1 grudnia występować będzie w Gortz; od 3 do 7 grudnia w Wenecji, 11 w Weronie, 12 w Brescia; od 14 do 20 w Medjolanie, gdzie znajdować się wtedy będzie dwór cesarski; potem jeszcze wstąpi do Florencji i następnie powróci do Francji. (*Le Nord*).

PRUSSY.

Berlin 16go Listopada. Piszą z Frankfortu do *Hamburg. Corresp.*, że pan de Savigny uda się wkrótce z Sigmaringen do Bern dla przedstawienia tam noty względem wypuszczenia na wolność więźniów rojalistoskich, i że ta nota popartą zostanie przez posłów Austrji, Bawarji i Badenu.

Zapewnie zamiast Savigny należy tu czytać pana Sidow posła pruskiego w Bern, i który zarazem jest gubernatorem prowincji Hohenzollern. Ale nie to stanowi ważną część téj wiadomości, która zresztą potrzebuje potwierdzenia. Korrespondent dodaje, że na przypadek gdyby negocjacje dyplomatyczne niedoprowadziły do skutku, gabinet pruski zamierza posunąć trzy korpusy armji do granicy szwajcarskiéj, zająć Szafuzę jako zakład i domagać się od Związku szwajcarskiego zwrotu kosztów wyprawy.

Podobne pogłoski obiegały tu już od niejakiego czasu, ale w kółkach politycznych nie chciano im wierzyć. Mówiono także o wypracowaniu w tym przedmiocie, w którém mają być obliczone siły i koszta potrzebne do przedsięwzięcia skutecznych środków w razie potrzeby. Dodawano do tego iż w sferze pół-urzędowéj położenie rzeczy uważane jest za bardzo niepomyślne, lub przynajmniéj mogące nadać niebezpieczny obrót wypadkom.

Fakt wypracowania w przedmiocie potrzebnych sił militarnych, zdaje się być prawdziwym, ale mimo to mężowie polityczni trwają w powątpiewaniu o możliwości rzeczywistego starcia. Widzieliśmy oziębłość sejmu niemieckiego; Austrja trzyma się tylko protokułu londyńskiego, którego znamy obecnie cacze przyrzeczenia a rzeczywiste przeszkody. Francja wprawdzie popiera Prussy szczególnie co do interesu więźniów; ale czy to poparcie posunęłoby się aż do pomagania środkom militarnéj restauracji? To jest zagadnienie którego nie śmiemy rozwiązywać. (*Indep. Belge*).

TURCJA.

Najświeższe doniesienia z Konstantynopola otrzymane drogą przez Tryest, potwierdzają wiadomość otrzymaną telegrafem, że utrzymanie wszystkich członków poprzedniego gabinetu, wyjąwszy Ali-paszy, zastąpionego przez Reszyda, jest dziełem bardzo słabém, wynikłem jedynie z potrzeb sytuacji, ale które nie zdoła oprzéć się pierwszemu uderzeniu dawnych nienawiści rozdzielających ministrów sułtana. Dotychczas zmiana naczelnika gabinetu, nie przyniosła innych korzyści prócz odroczenia bieżących trudności, ale które konieczne trzeba będzie rozwiązać, i wtedy to dadzą się uczuć prawdziwe kłopoty i wszystko znajdzie się w nowem zamięszaniu. (*Indép. Belge*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Galacz 1 Listopada. W dniu 28mym października p. Ritter i baron Offenbach członkowie komissji żeglugi na Dunaju, odpłynęli do Suliny, gdzie mają zastać innych komissarzy i rozpocząć swoje prace.

Rząd mołdawski ma zamiar przerobić kwarantannę w Galaczu na wielki szpital o 120 łóżkach, dla marynarzy wszystkich narodów. Koszta tego zakładu pokryte zostaną w części przez składki a w części przez summy wzięte z funduszów klasztornych. Zarząd tego przedsięwzięcia powierzony będzie doktorowi Serviotti. (*Jour. des Déb.*)

WŁOCHY.

Nicea 12 Listopada. Wczoraj pod Villafranca zarzuciła kotwicę; jedna fregata Cesarsko-Rossyjska, zamieniwszy salwy z twierdzą i statkiem wojennym sardyńskim *Governolo*. (*Pr. St. Anz.*)

Umieszczony w Bibljotece Warszawskiéj z miesiąca lipca roku bieżącego artykuł *O potrzebie i warunkach ustawy wieczysto-dzierżawnéj*, redakcja Roczników gospodarstwa krajowego w swém piśmie powtórzyła, dodając z swéj strony przypisek, lit. Wł. G. podznaczony.

Panująca wszakże w przypisku tym szorstkość wysłowień, cierpkość mowy, a nadewszystko wątłość wszelkich prawie twierdzeń niedozwala go uznać za przypisek pochodzący od *prawdziwéj* redakcji poważnego pisma Roczników gospodarstwa krajowego.

Pomijają się niepiśmienne wyrażenia pana Wł. G.: »że autor *dzwoni* na rzecz już w wykonaniu będącą,« albo »że staje się szkodliwym nawet i dla tych, których w swém rozumieniu *faworyzować* zamierzył. Pomija się podobnież uszczypliwości w przypuszczeniu »iż autor posiada dobra ziemskie, kiedy ich nie posiada, ani posiadał, co zaiste domniemanemu redaktorowi nie tajno, zwrócić się raczéj wypada do treści.

Uważa tenże redaktor, że roztrząsanie wszystkich szczegółów przez autora summarycznie dotkniętych, wymagałoby *zbytecznéj* rozprawy, bo kwestja włościańska już w Rocznikach wielokrotnie i *wszechstronnie* ze stanowiska ekonomji politycznéj, prawa i historji traktowana, już prawie wyczerpniętą została.

Przed tak pełną własnego zadowolenia opinją, już nie pozostawałoby jak czołem bić.... i milczéć.

Tymczasem pozwoli sobie pan Wł. G. redaktor Roczników gospodarstwa krajowego, tę jednę między innemi przełożyć uwagę, która z prądu historycznego stosunków kmiecych sama się narzuca, że kwestja włościańska w ogólności, podobno nigdy się nie wyczerpie, jak nie wyczerpnie się odradzający się zawsze duch egoizmu ludzkiego, którego powiew w rozbieranych kontraktach kolonizacyjnych poczuliśmy.

Lecz jak tu wierzyć panu Wł. G., że już wszystkie strony kwestji włościańskiéj, a mianowicie: ekonomiczna, prawna i historyczna, do których należałby i punkt polityczny, przez redakcję Roczników gospodarstwa krajowego wyczerpniętemi zostały, kiedy nawet powyższego artykułu autor należycie nie pojął. Artykuł ten bowiem zajmuje się najgłówniéj interpretacją prawa cywilnego, ku użytkowi sądownictwa w sprawach między wieczystemi osadnikami, a dziedzicami dóbr ziemskich wydarzyć się mogących, wykazując nastręczające się w kontraktach kolonizacyjnych nieważności *nullités*. Obok tego, autor czyni spostrzeżenia do rozwagi prawodawczéj przydać się mogące, ale przecież ani swéj jurysprudencji, ani swych pojęć legislacyjnych, w istocie tylko summarycznie dotkniętych, bynajmniéj nikomu nie narzuca.

Atoli powstać musi przeciwko twierdzeniu objętemu w przypisku redakcji, jakoby w stosunkach włościańskich *najkompetentniejszą sprawiedliwego sądu zasadą, był stron kontraktujących własny interes*.

Twierdzenie to naraża sprawiedliwego sędziego na szwank moralności, nadto jest zupełnie mylném w obliczu wszystkich żyjących prawodawstw i sprawiedliwości. We wszystkich bowiem processach, a zatem i w sprawach między wieczystemi osadnikami, a dziedzicami dóbr ziemskich, prawidłem sędziego jest nie własny interes stron, lecz jedynie samo prawo oderwane, obowiązujące, gruntownie pojęte i odpowiednio zastosowane, a poparte jego bezwzględną wolą wymierzenia sprawiedliwości. A nawet zalecona przez redaktora Roczników zasada, byłaby logicznie niewykonalną, gdyż dla rozstrzygnienia *dwóch sprzecznych interesów własnych*, potrzeba interesu trzeciego nad nie wywyższonego, jakim jest prawo, które za prawidło przewodniczące i sterujące służy.

Jakich to wzorowych kontraktów autor użył do wyjaśnienia znachodzących się w nich nieważności *nullités*, to powinno być obojętném dla każdego, a zatem i dla redaktora Roczników gospodarstwa krajowego, lecz z cierpkości całego przypisku należałoby wnosić, iż czuł się być bezpośrednio, lub pośrednio dotkniętym. Otóż autor artykułu o potrzebie ustawy wieczysto dzierżawnéj, zapewnia niniejszém, iż nieczytał ani widział kontraktu kolonizacyjnego, któryby się do domniemanéj lub rzeczywistéj redakcji Roczników gospodarstwa krajowego ściągał.

Pomimo to, wątpić nie można, ażeby między znanemi a nieznanemi autorowi kontraktami kolonizacyjnemi, w kraju nadanemi, nie miały zachodzić bardzo bliskie podobieństwa. A zatem, o ile z bliskiego podobieństwa stosunków analogja jest dopuszczalna, o tyle uwagi względem nieważności wytkniętych w kontraktach rozbieranych stosują się do kontraktów, acz przez autora nie rozbieranych.

Wniosek autora o wzbronienie raz na zawsze wszelkich nadań osadniczych, czasowych, jest wpływem uwzględnienia i pojednoczenia trzech punktów, a mianowicie: stanu rzeczywistego włościan i ich nędznych chałup, trybu tak historycznego jak sądowego co do stosunków i powodzeń włościańskich, nakoniec równowagi sprawiedliwości. Ta wszakże równowaga, przy zbiegu tylu okoliczności zmiennych, tak fizycznych i materjalnych, jak duchowych i moralnych, kwestji włościańskiéj towarzyszących, nader trudną jest do ustanowienia. Lecz przywiedzione przeciwko temu wnioskowi porównanie, w przypisku redakcji objęte, za zupełnie nietrafnie uznać przychodzi; bo między przedsiębierstwami spekulacyjnemi kolei żelaznych lub domów zajezdnych, czyli hotelów, na lat 25, a wieczystem osiedleniem bezpośrednich rolników, nietylko zupełnéj, ale żadnéj niema analogji.

Przedsiębierstwa przemysłowe, a zakłady rolnicze, ani w zarodku, ani pod względem korzyści obu otron kontraktujących, ani co do twałości, ani w swym celu, nic wspólnego między sobą nie mają. Osady rolnicze, gospodarstwa wiejskie, w ogólności rolnictwo krajowe, nie może być traktowane we względzie prawnym, na wzór spółek, stowarzyszeń, na równi z przedsiębiercami obrachującemi, iż w przeciągu lat tylu.... będą mieli za swój zakład zwrócony kapitał z procentem, i znaczną superatę za swoją przemysłową pracę.

Upadnie kolej żelazna, pojadą podróżni inną drogą, upadnie 4ro-piętrowa kamienica, pozostanie w najgorszym razie pustkami; ale rolnictwo krajowe niecierpi ani przerwy, ani ustania, ani zaniedbania, ani opustoszenia, tak, jak żołądek ogółu mieszkańców krajowych nie cierpi głodu, czy to na *przednówku*, czy to w innéj porze.

Przypuszczając i mówiąc o najistotniejszych warunkach kontraktów kolonizacyjnych lub osadniczych, niemamy na widoku kilkunastu, lub wielu zgłaszających się przybyszów, lub osadników podejmujących się wykarczowania zarośli, wysuszenia mokrzadeł, pod temi lub innemi warunkami, lecz mamy na względzie całą ludność wiejską całego kraju, stan włościański, kmiecy, ogół włościan, ciągnących ród swój i siedzących na swych gruntach pańszczyznianych, od wieków, od epoki Piastów.

Ten to stan włościański, przez wieki zaniedbany, opuszczony, kryjący się w nędznych chatach, leniwy, który zawsze na przednowku po zbożę, po wyżywienie do dworu przychodzi, wymaga podniesienia, ażeby kraj *zakwitnął*.

Nie idzie wcale o to, ażeby stan włościański był podniesiony do lepszego bytu uszczupleniem własności dziedziców dóbr ziemskich, bo przedewszystkiem zasada własności szanowaną być powinna; lecz jedna z przeszkód w doprowadzeniu stanu włościańskiego do lepszego bytu, bez cudzéj krzywdy, w podniesieniu rolnictwa krajowego do kwitnącego stanu, leży w uciążliwych dla włościan kontraktach kolonizacyjnych lub osadniczych. Dowodem zaś uciążliwych warunków są między innemi nieważności prawem cywilnem obowiązującem przewidziane.

Ale chociażby i kontrakty kolonizacyjne wieczyste były korzystnemi dla osadników lub włościan, jednakże te nie są jedynym środkiem i nie były dostatecznemi do podniesienia stanu włościańskiego.

Potrzeba czegoś więcéj: potrzeba nie tak zwanéj wyższéj oświaty, lecz nauki religijno - moralnéj, nauki gospodarsko-rolniczéj; potrzeba w nich obudzić zamiłowanie porządku, około chaty, domu, sadu i ogródka; potrzeba w młode umysły tak chłopców jak dziewcząt wpajać pojęcie i szanowanie cudzéj własności, wstręt od kradzieży, od złośliwych uszkodzeń cudzych rzeczy; potrzeba nadewszystko odzwyczajać ich od lenistwa i próżniactwa, i okazać im bezpośrednią korzyść pracy, któréj stanowczą nagrodą dla kmieci, włościan, nic innego nie może być, tylko *wieczyste osiedlenie, dzierżawa dziedziczna* za pewny czynsz, lub pewną robociznę rolniczą.

Osiedlenie czasowe na lat 25, 30, 40 lub więcéj, pozostawia koniecznie każdéj stronie tak włościanom, jak dziedzicom, możność rozwiązania kontraktu. Ztąd powstały na kształt hord koczujących, osady rolnicze koczujące, którym upadek, ubóstwo, kradzież, opustoszenie ról i gruntów towarzyszyć będzie.

Zawsze znajduje się niemało dziedziców, skłonnych do usunięcia włościan po upływie lat. Jakoż przed laty zapadały wyroki, usuwające kolonistów od siedzib, z możnością rozbierania i zabrania chałup, domów, stajen, chlewów, parka-

nów, sadów lub ogrodów, jako swą własność. — I cóż pozostane w miejscu? tymczasem nagi grunt i opustoszenie. A osadnicy, których exekucja nagli, gdzież się usadowią tak rychło? Przedewszystkiem publiczny gościniec zalegną, a potem poddadzą się uciążliwym warunkom u innego dziedzica, u którego znowu niedługo wysiedzą.

Zaiste, i autor artykułu o ustawie wieczystodzierżawnéj, nie może wchodzić we wszystkie drobnostki przypisku redakcji. W tém tylko widzi jeszcze potrzebę, objaśnić jego redaktora, iż autor niema najmniejszéj przyczyny, do *faworyzowania* pewnych stanów w zakresie prawa, sprawiedliwości, lub wniosków legislacyjnych, i że nadewszystko o *wyjątkowéj dla włościan ustawie*, jako prawnik myśléć nie mógł; lecz ponieważ prawa cywilne krajowe, zacząwszy od r. 1808, nie obejmują w sobie prawa o wieczystéj dzierżawie, a jednakże odpowiednie jéj stosunki emfiteutyczne, erbpachtu, dzierżawy dziedzicznéj lub wieczystéj w kraju istnieją i coraz nowe w miarę dobrowolnych kontraktów kolonizacyjnych przybywają; ponieważ ztąd częstokroć spory i processa do sądownictwa krajowego są wywoływane, a sędzia w celu rozstrzygnienia tego rodzaju sporów, nie ma ani bezpośredniego przepisu lub prawidła, ani odpowiedniéj analogji, przeto podobnież jak co do innych stosunków prawnych, np. co do kupna i sprzedaży, dzierżawy zwyczajnéj, lub użytkowania (*usufruit*) oddzielne istnieją przepisy prawa, potrzeba ażeby wydaną była oddzielna ustawa co do dzierżawy wieczystej, w oddzielnym rozdziale kodex czyli prawo cywilne uzupełniającym, a rozumie się samo z siebie niewyłącznie dla włościan, lecz dla obu stron kontraktujących, tak dla dziedziców dóbr ziemskich, jak i dla włościan wieczyście osiedlających się, ażeby na przypadek wynikłych jakich sporów lub wątpliwości, sąd miał pewną normę, pewne prawidła, do sprawiedliwego osądzenia ich wyrokiem.

Nakoniec redakcja Roczników gospodarstwa krajowego, powtórzyła artykuł o wieczystéj dzierżawie, w Bibljotece Warszawskiéj umieszczony w swém piśmie, bez odniesienia się do jego autora. Autor nie byłby odmówił swego zezwolenia, i teraz niema żadnéj o to pretensji, lecz prosi Redaktora, Wł. G., ażeby niniejszą odpowiedź w Rocznikach gospodarstwa krajowego powtórzyć raczył.

Przegląd literatury krajowéj.

KRASZEWSKI

przez

Michała Grabowskiego.

Ciąg dalszy.

Nigdzie nie tworzą się łatwiéj sztuczne wyobrażenia, jak w literaturze; kiedy kilkunastu pisarzy wciąż w jednym duchu głos zabiera, większość niekontrolująca rzeczy, ulega powoli danemu kierunkowi. Zewnątrz jego, stoją massy martwe i jednostki niezadające sobie pracy krzykliwemu zdaniu przeczyć. Często więc w literaturze istnieje osobny światek, obcemu nieprzystępny i niepojętny. Nigdzie to nie jest zwyczajniejszém jak w Niemczech. a raz wyszło na jaw w rażącym przykładzie. Literatura niemiecka stworzona przez wielkich poetów z pod końca 18go stulecia, długo była zupełnie nieznajomą jak reszcie Europy tak Anglji. W pierwszych latach niniejszego wieku przeniknęła ona do ojczyzny Szekspira. Walter-Skott tłómaczył ballady Bürgera, tragedje Szyllera; niebawem inne płody niemieckich wieszczów i krytyków, przyswojone zostały angielskiéj literaturze. Uniesienie było powszechne; sympatje Niemców dla angielskich dzieł i najgłówniejszego ich genjuszu, odpłacone z lichwą admiracjami zachwyconych i wdzięcznych wyspiarzy. W tym stanie rzeczy, ukazało się z kolei tłómaczenie *Wilhelma Majstera* Göthego, poprzedzone aplauzami całéj Germanji. Anglicy czytali nowe dzieło, ale zdać sobie sprawy z wrażeń nie umieli. Obok wybłysków genjuszu, obok kart cudownych, spotykali mnóstwo pospolitości; liczne miejsca długie i rozwlekłe, rozumowania które raziły fałszem, nadewszystko najnieznośniejsze szczegółowości, opisy bytu, charakterów, osób, które dla nich nic choćby cokolwiek zajmującego nie miały. Czuli to, ale nie wierzyli jeszcze sobie; powaga niemieckich zdań krępowała im usta. Wtedy przemówił sławny *Jeffrie*. Powiedział on swym ziomkom, że oddając hołd istotnym pięknościom dzieła, nie mają oni obowiązku zmuszać się do uwielbiania tego, co przeciwne ich gustowi. W Göthe'm mają rozróżnić człowieka i Niemca; jeden, jako człowiek, i wielki człowiek, tworzy obrazy, rozsiewa pomysły dla całéj ludzkości szacowne; drugi, Niemiec, stosuje się do Niemców; z ich stanowiska pogląda na rzeczy, zatrzymuje się w kółku dla nich jednych zwyczajném i poufałém. Powszechność literacka niemiecka złożona w wielkiéj części z samychże piszących, z ludzi należących do podrzędnych szczebli towarzystwa, ubogich, w samotnych i drobiazgowych dociekaniach szukających rozrywki, ma z tego powodu nawyknienia odrębne, ton mieszczański, nadewszystko sferę bytu, w któréj wszystkich trywjalnościach, jako sobie zwyczajnych, rozglądać się lubi, lecz która dla inaczéj uczłonkowanych klass towarzystwa angielskiego, wcale nie ma powabu. Ta spółka pobratanych z sobą literatów, ich szczególny pogląd i krążące między niemi wyobrażenia, do czego wszystkiego klucz jest w ich położeniu i odrębności, nazywa się w Niemczech *filisterstwem*. Otóż coś podobnego do *filisterstwa*, zaczyna się wyrabiać i u nas; nie możemy zaś sobie winszować, bo literatura nasza może i powinna oddychać dostatniejszem i zdrowszem powietrzem. Sądy wyłączne tych którzy chcą pomiędzy nami utworzyć klassę pisarską, którzy się mają za *rycerzy ducha*, będą miały na jednych ten skutek że ich wyobrażenia ścieśnią i omroczą, na drugich, że wszelki ich związek z potoczną naszą literaturą ustanie.

Po admiracjach więc saméj treści *Powieści bez tytułu*, można jeszcze o niéj jako dziele pomówić. Powtarzamy, że dużo w niéj prawdy i barwy miejscowéj. Nie bez interessu śledzimy za losem tego biednego studenta w Wilnie, który przeznaczony byłby może na użytecznego człowieka i niepospolitego pisarza, gdyby nie stanęły temu na przeszkodzie nieżyczliwe okoliczności, a nadewszystko charakter rozsłabiony fałszywemi zdaniami, które w interessie niby młodzieży zdolnéj, w obieg puszczone, wiodą ją koniecznie do zguby. Te to zwodnicze wyobrażenia mnożyły i mnożą ofiary; dla tego gdyby pan Kraszewski z téj strony opowiedział nam dzieje *Szarskiego*, zamiast powtarzać oklepany temat niesprawiedliwości świata i koniecznéj nędzy geniuszu, rzecz nie straciłaby wcale na prawdzie, a może ten pogląd byłby stosowniejszym dla wieku i dzisiejszéj wytrawności znakomitego naszego pisarza. Wprawdzie w takim razie nie obudziłby tyle sympatji; sądzimy przecie że nie o to mu chodziło. Zostawiając jednak, jakim go stworzył autor, charakter głównego bohatera powieści, znajdujemy, że najgłówniejszą i najciekawszą częścią obrazu, są akcessorja i osoby drugorzędne, któremi go ostawił. Tak zajmującemi są dla nas sceny akademickiego życia w Wilnie, miejskie figury wileńskie, zręcznie wprowadzony historyczny *Kryształewicz*, wyborna i pełna prawdy figura *Bazylewicza*, od samego jego wystąpienia na popasie, do końca świetnéj i pomyślnéj literackiéj karjery. Ten kontrast biednego Szarskiego, trafnie jest pomyślany i pełen prawdy; drugie wychodzące na scenę osoby, z pomiędzy professorów, uczonych i literatów tamtoczesnych, muszą mieć także niechybione rysy. W krytyku, którego nazwiska w powieści nie pamiętamy, poznajemy znajomą osobę. Słowem, miga przed nami łudny obraz miejsca i chwili; niektóre nawet czasy literackiego wileńskiego życia, zdają się tu być zatrzymane, jakby w wiarogodnym pamiętniku. To jest częścią dzieła i największego i najtrwalszego interessu. Tu należą portrety księgarzy, które nie wątpimy że są zdjęte z natury. Postrzegamy tu, cośmy nieraz zauważali w panu Kraszewskim, że on to najdoskonaléj oddaje, na co istotnie patrzał, co zna, z czem się zżył. Żadna np. z osób jego powieści nie mówi tak naturalnie, jak jego księgarze; on widocznie pamięta słowa, które z ust ich słyszał; nie zapomniał obrotów ich mowy, ani nawet akcentu. Gdyby zawsze aktorowie powieści p. Kraszewskiego mówili tak naturalnie, byłby to doprawdy nasz *Dickens*.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

LISTY O GUBERNJI AUGUSTOWSKIÉJ

V.

Litwini z Azji, kolebki ludów, przybywszy za kraniec północny potężnego niegdyś państwa Rzymskiego do głuchych i bezludnych puszcz, rychło pokochali swą nową ojczyznę i określiwszy jéj granice, każdéj piędzi ziemi bacznie strzegli. Z pomiędzy sąsiadów tego nowego kraju najnieprzyjaźniejszym był Litwie zakon krzyżaków, który pod godłem Chrystusa, wbrew nauce Jego, bratnią krew przelewał i pożogę na obcych ziemiach rozszerzał. To też działając niezgodnie z duchem religji świętéj, którą rozkrzewić usiłowali, krzyżacy rychło stracili wątek prawdziwéj wiary; bo czyny ich upozorowane tylko chrystjanizmem, wyraźnie wskazywały cele materjalne. I dla tego litwini nie cierpieli tych fałszywych apostołów, egoizm zmysłowy nad miłość ewangieliczną przekładających, a gwałtowne ich napady z równąż gwałtownością odpierali.

Chcąc zabezpieczyć swój kraj od najścia krzyżaków, litwini na pograniczu i wewnątrz na wszystkich traktach i ważniejszych miejscach budowali zamki i twierdze, które podług ówczesnéj strategiki były wielce zbrojnemi i niedostępnemi. Owczesne warownie litewskie były to góry zwykle okrągłe, stromo i stożkowato usypane, z dwoma lub trzema odstępami, jakby piętrami, które tworząc stopnie, służyły za wały czyli baterje twierdzy: Ściany takiej warowni kamieniami od dołu do wierzchołka umocowane były i tworzyły gruby mur kamienny; u spodu zaś jezioro, wąwóz wodą napełniony, rzeka lub inna woda w około oblewająca warownię, czyniła ją niedostępną. Takich twierdz mnóstwo było na Litwie wyższéj czyli właściwéj i niższéj czyli Żmudzi, oraz w dzisiejszéj Litwie polskiéj, zwanéj niegdyś traktem zapuszczańskim; rychło je wznoszono i budowano, bo nie kilku lub kilkunastu mularzy, lecz cały naród w ich budowie brał udział.

W Litwie polskiéj stanowiącéj dziś większą część gubernji augustowskiéj, wiele było takich zamków i grodzisk nad Niemnem i od południowéj granicy: zwano je powszechnie *pile*, to jest sypaniną, od wyrazu *pill'* sypać; gdyż jak nadmieniliśmy, wszystkie góry na których zamki po większéj części z drzewa budowane były, ręką ludzką są usypane.

Jedną z ważniejszych twierdz w téj prowincji była *Sur-pile*, u Wiganda i innych kronikarzy naszych z niemiecka *Sunenpille* zwana, dziś w gruntach folwarku Jeglówek, blisko granicy powiatu sejneńskiego, w parafji Jeleniewskiéj położona, o któréj już w trzecim naszym liście nadmieniliśmy. (a)

O téj twierdzy Wigand i inni kronikarze litewscy, oraz Narbutt i Baliński wspominają, lecz dotąd nikt nie mógł wskazać miejsca, w którem istniała. (b) Wiadomo jest, że wyprawa krzyżacka pod dowództwem W. marszałka Kuno Hattenstein i W. komtura, przebywszy r. 1381 krainę litewską Wejgów na południowy wschód Kowna w trakcie zaniemeńskim leżącą, przybyła do powiatu Łaukiskiego i uderzyła na zamek *Nauje-pile*, po polsku *nowo-gród*, a przez krzyżaków *Nauenpille* nazwany, do którego bombardami szturmować zaczęła. Litwini w liczbie 3000, przerażeni ógnistemi strzałami z tych bombard, to jest dział które krzyżacy po raz pierwszy w te strony przyprowadzili, poddali się na łaskę z żonami i dziećmi; Po zdobyciu téj twierdzy, krzyżacy uszedłszy 5 mil, przybyli do zamku *Sur-pile*, dziś zwanego *Szurpiły* i spaliwszy go, z łupami powrócili do Nowo-grodu czyli Naujepile. Musieli jednakże zamek Surpile powtórnie zajmować tak jak i Naujepile, skoro zbudowaniem kościoła, którego ślady dotąd zostały, długi tu swój pobyt oznaczyć chcieli.

Że to był zamek książęcy Surpile zwany, mamy tego dowód w nazwisku otaczającego tę warownię jeziora, oraz wsi przyległéj, a najbardziéj przekonywamy się o tem z listu Mikołaja Radziwiłła wojewody wileńskiego, kanclerza W. Ks. lit., starosty mozyrskiego, lidzkiego i borysowskiego w d. 7 września r. 1571 w Wilnie do dworzanina Jana Ilichowskiego pisanego, oraz z przywileju króla Augusta IIgo z d. 1 lutego r. 1710 w Warszawie na podanie dóbr Surpiły i Kuków Kiewliczom wydanego.

Z tych dokumentów dowiadujemy się, że majętność zwana *Zamek Surpiły*, włók czterysta gruntu obejmująca, wśród lasu położona, przez Kiewliczów od książąt litewskich za 50,000 kop liczby litewskiej nabyta, które to kupno król Zygmunt I zmocnił, sejmy i konstytucja warowały, a następnie Zygmunt August konstytucją roku 1550 w Piotrkowie zatwierdził. Z procederu zaś prawnego z Flemingiem i innemi osobami przez Kiewliczów za panowania Augusta III prowadzonego o-

(a) Patrz Nr 149 Kroniki wiad. kr.

(b) J. Jaroszewicz w *Obrazie Litwy* wbrew innym historykom twierdził, że Sunenpille leży niedaleko prawego brzegu Niemna, na drodze z Puń do Jezwy; lecz jakże się omylił.

kazuje się, że Zygmunt August oceniając chwalebne dla kraju czyny i zasługi wojskowe Gabrjela i Andrzeja Kiewliczów pułkowników wojsk litewskich w d. 1 maja 1546 r. przywiléj uznający Surpiły za dobra wieczyste ziemskie dał i konferował i do tych dóbr per assignatos commissarios intromitować się haeredibus dopuścił nadto u tychże Kiewliczów ad solidum 50 kop groszy litewskich pożyczywszy, sub onus téj summy dobra Augustów poddał i inwadiował, postremo zaś też dobra ex onere namienionéj summy uwalniając, takową na tęż dzierżawę Perstuńską transportował. (c)

Pomijając właścicieli późniejszych tego zamku' o których w innném miejscu powiemy, dosyć jest na teraz wiedzieć, że Surpiły, czyli właściwie Surpile, były stolicą książąt litewskich. Jakoż rzeczywiście był to gród podówczas wielki, gdyż rozpościerał się na trzech górach: zamkowéj, kościelnéj i cmentarnéj, dziś zamczyskiem zwanéj otoczonych w pewnéj odległości trzema innemi górami, na strażnice przeznaczonemi, które wszystkie, wraz z siedmiu jeziorami do tego grodu należącemi, oraz placem targowym, zajmowały przeszło milę kwadratową. (*d. c. n.*)

Z powodu rozpoczynających się nieprzyjacielskich kroków między Anglją i Persją, sądzimy, że interesującą będzie dla czytelników K r o n i k i wiadomość o dwóch głównych punktach na cieśninie perskiéj, które, jak się zdaje, stanowić będą ognisko operacji wojska anglo-indyjskiego.

Karedi i Buszyr. (*)

Karedi, czyli Charesdi, Korrek, Karak (Softa u Ptolomeusza) wyspa na cieśninie perskiéj, ma w kierunku z południo-wschodu na północo-zachód, największą rozległość, to jest około jednéj mili niemieckiéj, a trzy mile obwodu. Nazwisko jéj znaczy w języku perskim *ostatni kraniec*. Północna i wschodnia strona téj wyspy, jest objęta skałami Karedi, ma wyborną wodę, obfitość palm daktylowych i mieszkańcy jéj są najlepszemi przewodnikami dla żeglarzy chcących się udać do Bassory i bezpiecznie przeprawić się przez Szat-el-Arab (**). W roku 1753 holendrzy opanowali tę wyspę w skutku zajścia z sąsiednimi władzami, zatrzymali się tam do roku 1766, założyli cytadellę i miasto, które wkrótce zostało przez arabów i persów zaludnione. Anglicy już w r. 1809 chcieli zająć tę wyspę dla zapewnienia sobie silnéj pozycji przeciw ówczesnym planom Napoleona Igo, ale w skutku zmiany zaszłéj w polityce europejskiéj zaniechali tego projektu. W roku 1838, aby zmusić Persów do odstąpienia od Heratu, anglicy zajęli tę wyspę i obecnie w tym samym celu wysłali wyprawę z Bombay.

Na północ od Karedi, znajduje się niska piaszczysta wyspa Kueri, nie zamieszkana, chociaż ma dobrą wodę i daktyle. Kanał dzielący te wyspy, w najwęższem miejscu ma ćwierć mili szerokości, a najwyższą głębokość 21 stóp, a zatem dla żeglugi zupełnie jest bezpieczny.

Buszyr albo Abuszer (miasto Abu) leży na wschodnim brzegu cieśniny perskiéj, na północnym krańcu półwyspu (u starożytnych Mesambria albo Chersonesos). Od upadku Bender Abaszi jest głównym portem cieśniny perskiéj, bramą prowadzącą do Szirai; z nędznéj rybackiéj wioski, stało się ono kwitnącem miastem z 10,000 ludności, która prowadzi ożywiony handel z Indją i wnętrzem Persji. W odległości ćwierci mili od miasta, jest miejsce do zarzucenia kotwicy.

(c) Cały okres dosłownie tu z przywileju, który mamy pod ręką jest podany.

(*) Wyspa Karedi będzie pierwszym punktem militarnym, który anglicy w wyprawie przeciw Persji bez trudu zajmą, a Buszyr najbliższym i może jedynym punktem ataku, bo trudnoby było pomyśléć o przeniesieniu się daléj po tak zwanych drabinach (niewygodne i niebezpieczne ścieżki, prowadzące między skałami nad brzegiem w głąb górnéj Persji). Wyprawa angielska ma zresztą na celu poprzéć skutecznie żądanie Anglji, aby Persja odstąpiła od napaści na Herat, ale w głębi tego pozornego założenia ukrywa się może zamiar, uzyskać punkt wyjścia dla kolei Eufratu, która od dawnéj Selencji prowadzić ma przez Syrję do Eufratu, a daléj przez Bagdad, nad rzeką Tygrys, aż do ujścia Szat-el-Arab. Wyspa Karedi byłaby dla nich niejako szańcem przedmostowym Poniewaz Iman Maskatu (miasto handlowe z 50 000 mieszkańców na południo-wschodnim brzegu Arabji) przyrzekł anglikom swoją pomoc, przeto dodamy tu jeszcze, że iman ten jest najpotężniejszym z pomiędzy drobnych książąt téj okolicy i ma posiadłości nie tylko na brzegu perskim, ale i afrykańskim

(**) Tak nazywa się rzeka powstająca ze złączenia się Tygru i Eufratu

DONIESIENIA.

— Zawiadamia się szanownych prenumeratorów, iż nakładem księgarni Ig. Klukowskiego w Warszawie, wyszedł Bibljografji krajowéj serji 1éj Nr 4.

Zeszyt trzeci dzieła p. t. *Praktyczne budownictwo wiejskie, Zabierzowskiego* opuścił prassę. Zawiera 1) Plan na budowę karczmy przy trakcie; 2) Plan na budowę obory. 3] Wiadomości techniczne; a) Sposób przekonania się czyli mieszkanie nowo wystawione jest dość suche aby mogło bydź zamieszkałe bez szkodliwego wpływu na zdrowie, b) opatrywanie dachów filcem.—Prenumerować można po wszystkich księgarniach znaczniejszych i urzędach pocztowych w cesarstwie i królestwie. Życzący odbierać zeszyty w kopertach opieczętowanych, nadeszlą prenumeratę na 12 zeszytów *franco* pod adresem wydawcy lub redakcji Dziennika Gubernialnego w Radomiu. Cena prenumeraty na 12 zeszytów wynosi rs 12, po wyjściu 4 zeszytu podniesioną zostanie dla Cesarstwa z przesyłką do rs. 15.

Gubernator cywilny Augustowski.

Rada administracyjna Król. decyzją z d. 16 (28) marca r. b. na przedstawienie komissji rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych, spowodowane mojém przełożeniem, udzieliła upoważnienie do zaprowadzenia sposobem próby na lat trzy w mieście gubernjalném Suwałkach, do rocznego targu na wełnę, z oznaczeniem dlań terminu na dzień 28 czerwca (10 lipca), a czasu trwania dni trzy. Na zasadzie tego upoważnienia i reskryptu komissji rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych z dnia 5 (17) kwietnia r. b., podaję do powszechnej wiadomości, że w roku przyszłym 1857 w dniu naznaczonym, odbędzie się targ na wełnę na placu przed gimnazjum gubernialném w mieście Suwałkach i wzywam uprzejmie wszystkich właścicieli owczarń dla których przywóz wełny na targ Suwalski ze względu na odległość będzie dogodnym, aby transporta tego produktu w terminie powyższym nadesłać zechcieli.

Zamieszczam przytem dla wiadomości interesowanych osób, zasady na jakich nowo zaprowadzający się targ odbywanym będzie, i tak:

W czasie właściwym przed dniem na targ oznaczonym, urządzone będą na placu wyżéj wymienionym, pomosty pod wełnę, aby na ziemi nie leżała, do których zewsząd wolny będzie przystęp dla handlujących.

W środku targowiska postawioną będzie szopa w któréj urządzoną zostanie waga pomostowa, i gwichty, a wyznaczeni urzędnicy od rana do wieczora przeważania wełny dopełniać będą.

Na dni trzy przed rozpoczęciem targu, to jest w dniu już 25 czerwca (7 lipca) wolno będzie właścicielom wełnę zwozić i do wagi przedstawiać.

Deputacja jarmarczna w tymże czasie czynności rozpocznie i wszelkie ułatwienia tak producentom jako i kupującym zapewnić będzie się starała.

Wełna na targ przywieziona powinna być opatrzona w świadectwa miejscowego pochodzenia, że jest krajowa, że pochodzi z owiec zdrowych i z miejsca, gdzie zaraza ani na bydło, ani na owce nie istniała. Swiadectwa te na papierze ceny stemplowym kopiejek 7 i pół spisane, i przez wójtów gmin lub burmistrzów miast, z wyraźném oznaczeniem wsi lub miasta, powiatu i guberuji, przy wyciśnięciu urzędowéj pieczęci za rzetelność poświadczane, oddawane być winny przed przystąpieniem do przeważania, urzędnikowi do tego przeznaczonemu. Nadto w świadectwach tych w celu dokładniejszego skontrolowania wełny krajowéj, wyrażoną być ma ilość wełny na pudy i funty.

Przywożący wełnę przy składaniu jéj na pomosty winni się stosować do porządku jaki im w téj mierze przez mającego dozór nad składem targowym wskazany będzie, który to porządek na tem głównie zależy, by partje wełny nie były rozkładane szeroko, lecz o ile można wązko w górę złożone.

Każdy składający wełnę strzedz jéj i pilnować będzie obowiązany przez swoich służących, prócz tego wszakże dodaną będzie ze strony magistratu straż ogółowa dzienna i nocna, oraz postawione będą sikawki dla bezpieczeństwa od ognia.

Ustanowiony urząd wagowy, każdemu zajeżdżającemu z wełną przed wagę na targowisku urządzoną, takową zważy, na każdym wańtuchu ilość wagi brutto kolorową farbą zapisze, oraz miejsce zkąd pochodzi, jeśli to nie będzie oznaczone, po czém wyda mu cedułę wagową obejmującą poświadczenie wagi brutto każdego wańtucha w szczególności i całego transportu w ogólności.

Za całą czynność odważenia napisania, wańtuchów i wydania ceduły wagowéj, żadna inna opłata wymaganą nie będzie jak tylko po kop. 5 od centnara stu-funtowego, czyli kop 2 od puda, a dla uniknienia ułomków, co niedochodzi 50 fun. płaci się za pół centnara, co przechodzi 50 funtów płaci za centnar. Opłata ta zaraz uiszczaną będzie do rąk wyznaczonego urzędnika.

Gdyby w czasie targu zaszła potrzeba powtórnego ważenia już raz ważonéj wełny, opłata wagowego za drugie téj saméj wełny odważenie, nie będzie pobieraną.

Wozy na których wełna na targ będzie przynoszona, po złożeniu jéj przed wagą, ustąpić winny z targowiska

Ponieważ wełna w kraju produkowana, stanowi jeden z najważniejszych przedmiotów handlu wywozowego, przeto winienem zwrócić uwagę właścicieli owczarń na staranne mycie owiec, klassyfikowanie ich przed strzyżą i pakowanie wełny ostróżnie, bez targania run, które wiązane być mają średnim szpagatem, nie zaś grubszemi sznurkami, w wańtuchy nie przenoszące 13 pudów, jako wielkości pospolicie w handlu używanéj, mianowicie też nie należy mieszać wełny z owiec zdrowych z wełną odpadłą lub oskubaną.

Nadto wańtuchy nie powinny być łatane, ani szyte na zewnątrz, gdyż to wznieca obawę przy wychodzie wełny za granicę, czy ona w drodze nie była przepakowaną, lub inną z owiec niezdrowych zastąpiono. Wańtuchy powinny być ile możności ze średniego płótna 3-brytowe w długości nie przenoszące 2 i 1/4 arszyna.

Od dopełnienia tych warunków zależą korzyści lub straty producentów; tudzież powiększenie corocznie konkurencji lub odstręczanie nabywców.

Za nadejściem wieczora trzeciego dnia targu przy odgłosie bębna, obwieszczonym zostanie koniec targu. — Suwałki, dnia 9 (21, października 1856 roku. — Rzeczywisty radca stanu. B. *Tykel.*— Naczelnik kancelarji, radca honorowy, *Wojewódzki*

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Byszewski Józef ob. z Piotrowic nr 581. *Bentkowski* Leon ob. z Mikołajewska nr 584. *Ciechomski* Tade, ob. z Brzozy nr 684. *Górski* Karol ob z Szwarocina nr 581. *Krasiński* Lud. ob. z Krasnego nr 570 *Linowski* Ludwik ob z Zdanowic nr 625. *Łuczyński* Jan ob. z Majdan nr 634. *Mirska-Swiatopełk* Katarzyna księzna z Petersburga nr 570. *Remiszewski* podpor z gub. Orłowskiej nr 625 *Rulikowski* Henryk ob. z Swiezów nr 389 *Szalawski* Wład ob. z Mińska nr 476. *Zadarnowski* Ant. ob. z Pułtuska nr 625 *Michałowski* Lud ob. z Paryża nr 634. *Noskowska* Amelja żona pisarza aktowego z Drezna nr 1777. *Osoliński* Wiktor hr. z Sztutgardu nr 466. *Pruszak* Anna obyw. z Gdańska nr 485. *Skrzyńska* Julja ob. z Krakowa nr 1290. *Vallade* Hugo konsul francuzki w St Petersburgu z Paryża nr 634.

WYJECHALI z WARSZAWY

Brzeziński Witold ob. do Bełżyc. *Jełowicki* Jan marszałek szlachty do Krzemieńca. *Iwanowski* Jan ob do Kamieńca Podolskiego. *Lubomirski* Kazi. książe do Belna. *Łuszczewski* Józef ob. do Kielc. *Sieklucki* rotmistrz do Wilna. *Trzciński* Franciszek ob. do Chmielnika. *Wielobycki* Franciszek ob. do Bruxelli.

TEATR ROZMAITOŚCI. Dziś: *I radość przestrasza.—Nic bez przyczyny.—Pod strychem.*

TEATR WIELKI. Jutro: Część opery *Ernani.* —*Tańce.*

W drukarni J. Unger.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 11 (23) Listopada 1856 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczańsk.*